

# Wyjaśnienia dotyczące tzw. „sprawy dra Wakefielda”

1.

## **Kim jest dr Andrew Wakefield?**

Wielu autorów, w oczywisty sposób sugeruje, że dr Wakefield (doktoratu mu nie odebrano) jest tak mało wiarygodny, że właściwie kto uwierzy w to, co ukazał w swoim filmie „Vaxxed”.

Najczęściej media powołują się na dziennikarza, który dokonał „śledztwa dziennikarskiego” w sprawie dra Wakefielda. Był nim Brian Deer. Na podstawie argumentów jakie ten dziennikarz opisał w swoim oszczerczym artykule wniesiono sprawę do British Medical Council (BMC), odpowiednika polskiej Naczelnej Izby Lekarskiej, o odebranie doktorowi Wakefieldowi prawa wykonywania zawodu.

Kim więc naprawdę był dr Andrew Wakefield szczególnie w czasie, kiedy dokonywał tych rzekomych jak to niektórzy nazywają „przekrętów”?

Dr Wakefield nie był zwykłym lekarzem rodzinnym, który zamarzył sobie napisać pracę naukową.

**Był jednym najzdolniejszych naukowców medycznych w Wielkiej Brytanii.** Był też dosłownie o krok, od uzyskania profesury!

Już wtedy, **był autorem ok. 140 prac naukowych**, publikowanych w najbardziej prestiżowych medycznych periodykach. Dla wielu naukowców opublikowanie jednej pracy w tego typu periodykach medycznych stanowi życiowe osiągnięcie, zapewnia też prestiż w środowisku medycznym.

Opublikowanie tylu prac naukowych przez doktora Wakefielda, w każdym bez wyjątku przypadku, musiało być poprzedzone tzw. „peer review”, **czyli dogłębnym sprawdzeniem tych prac poprzez niezależnych, innych naukowców medycznych, specjalistów w danej dziedzinie**, co w przypadku jednej pracy trwało czasami wiele, wiele miesięcy.

Dopiero wtedy i tylko wtedy, po uzyskaniu pozytywnych recenzji, praca taka mogła się znaleźć w periodyku takim jak np. „The Lancet”. Jak widać, do napisania tego typu ponad 140 prac naukowych wymagana jest nie tylko przeogromna wiedza, doświadczenie, ale również niepodważalna rzetelność i wiarygodność autora.

W ramach oceny wiarygodności, tak uwypuklanej przez autorów takich znieślawiających dra Wakefielda artykułów popatrzmy na to kim był Brian Deer, o którym autorzy piszą „dziennikarz śledczy”.

Przyjrzyjmy się bliżej liście śledztw dziennikarskich jakie dziennikarz ten przeprowadził w dziedzinie medycyny zanim wziął się za śledztwo dotyczące niezwykle skomplikowanej sprawy natury medycznej.

Jaką wiedzą dysponował Brian Deer podejmując się tego zadania?

Jakie miał doświadczenie w bardzo zawiłych, skomplikowanych sprawach medycznych jakie prezentował ten przypadek?

Jakie miał doświadczenie w interpretacji niezwykle skomplikowanych, medycznych danych, które w tym przypadku miały znaczenie kluczowe?

Pytania takie są szczególnie istotne, kiedy w grę wchodzi krytyka uznanego, wiarygodnego naukowca, o dorobku naukowym, żartobliwie mówiąc, nieco przewyższającym „dorobek naukowy” owego dziennikarza.

Otóż, „dziennikarz śledczy” Brian Deer, przed przeprowadzeniem swojego „śledztwa” miał w tej kwestii doświadczenie zerowe!

Nigdy wcześniej takiego śledztwa, w tak skomplikowanej materii, nie przeprowadził. To co napisał **była to tylko jego, niczym i przez żadnego z ekspertów medycznych w tej dziedzinie nie potwierdzona opinia**. Nic więcej.

Innymi słowy, za oszczerstwami w stosunku do dra Wakefielda stoi Brian Deer o zerowym doświadczeniu „w sprawie” i opłacany przez przemysł farmaceutyczny z całą medialną resztą.

To, według autorów zniesławiających artykułów kluczowe już nie jest. O tym, tacy autorzy nie informują czytelników nawet jednym słowem. Dla nich Brian Deer jest wyrocznią.

2.

### **Publikacja w „The Lancet”.**

Całe zamieszanie wokół „sprawy Wakefielda” pochodzi właśnie z publikacji w „The Lancet”. Niestety, wypowiadający się w tej sprawie dziennikarze czy nawet profesorowie medycyny sprawiają wrażenie, że publikacji tej w ogóle nie czytali.

Jak wygląda prawda?

- A. Publikacja w „The Lancet” nie dotyczyła badania wpływu jakiegokolwiek substancji czy leku na organizm dziecka.
- B. Publikacja w „The Lancet” krótko ujmując, **była pracą obserwacyjną**. Innymi słowy, autorzy pracy opisali **zaobserwowane przez nich** powtarzające się problemy zdrowotne (głównie jelitowe) jakie zaobserwowali u 12 dzieci po ich zaszczepieniu. Przeprowadzili odpowiednie badania kliniczne, żeby stwierdzić co było przyczyną też nieszczęść. To wszystko.

Dość często można spotkać stwierdzenie, mówiące że : „żaden ośrodek badawczy nie był w stanie tych badań powtórzyć związku z tym, należy je uznać za nieprawdziwe”.

Tego typu stwierdzenie jest pozbawione sensu i świadczy o braku zrozumienia tematu.

Po pierwsze :

Rzeczywiście, w badaniach naukowych, które dotyczą konkretnej substancji podawanej człowiekowi (np. badany lek), celowe jest aby powtarzalność efektu działania takiej substancji na organizm była potwierdzona przez co najmniej dwa inne ośrodki naukowe.

W tym przypadku jednak, takiej substancji w ogóle nie badano. Więc nie ma mowy o uzyskaniu jakiegokolwiek powtarzalności badań.

Po drugie :

Jeśli już, to można byłoby mówić o **powtarzalności występowania takich samych symptomów**, które zauważyłyby jeszcze inne ośrodki badawcze u takich dzieci. Zauważono, że u niektórych dzieci wirusy tzw. dzikie lub ze szczepionek doprowadzały do zaburzenia pracy jelit. To z kolei prowadziło do różnego rodzaju schorzeń neuropsychiatrycznych.

I rzeczywiście, **tego typu objawy zostały opisane do tej pory przez wiele różnych ośrodków badawczych** potwierdzających istnienie problemu. (lista badań jest na mojej stronie www.).

3.

***W 1998 r. periodyk naukowy „The Lancet” opublikował wyniki badań przeprowadzonych przez dra Wakefielda sygnalizujących bezpośredni związek między szczepionką MMR (przeciw odrze, śwince i różyczce) i autyzmem.***

Konia z rzędem temu, kto w w/w pracy naukowej znajdzie jakikolwiek sygnalizowany bezpośredni związek między szczepionką MMR i autyzmem! Co jednak w tej pracy naukowej znajdziemy odnośnie tego właśnie tematu?

Znajdziemy tam zdanie cytowane przez wielu dziennikarzy, którzy w odróżnieniu od większości autorów zniesławiających tekstów, zadali sobie trud przeczytania tej pracy : **„Nie wykazaliśmy związku pomiędzy szczepionką na odrę, świnkę i różyczkę i opisanymi objawami”** (u dzieci, które były przedmiotem obserwacji).

Autorzy tego typu zniesławiających artykułów nawet nie przeczytali krytykowanej przez nich pracy naukowej! Jest to skandaliczne niechlujstwo dziennikarskie. Co gorsza, tego typu kłamstwa pochodzą nawet z ust profesorów medycyny czy innych pracowników dydaktycznych polskich uniwersytetów medycznych o czym zawiadamia mnie wielu studentów.

4.

***Dziesięciu współautorów pracy z „The Lancet” wycofało się z sygnowania swoim nazwiskiem niesławnego badania.***

Autorów tej pracy było 13. Bez najmniejszego wyjaśnienia opisuje się sytuację dość dziwną. Dziesięciu z 13 autorów pracy wycofało się „z sygnowania swoim nazwiskiem niesławnego badania.”

Dlaczego przez 6 lat (od 1998 kiedy ukazała się publikacja do 2004, kiedy to nastąpiło wycofanie) autorzy tego nie dokonali? Przez 6 lat im to odpowiadało, a później już nie?

Trzynastu poważnych naukowców medycznych, napisało poważną pracę naukową, merytorycznie sprawdzaną i recenzowaną przez innych, niezależnych naukowców i nagle... większość z nich się wycofuje, ale... z czego? Z tego co sami napisali? Z tego co było recenzowane przez innych, niezależnych naukowców? Czy może to oznacza, że publicznie przyznają się do oszustw i kłamstw, manipulacji danych, biją się w piersi, przyznają się do winy i z tego powodu się wycofali „z sygnowania swoim nazwiskiem niesławnego badania”?

Gdyby to była prawda, że wycofują się bo oszukiwali itd... natychmiast odebrano by im prawo wykonywania zawodu, a jednak tak się nie stało? Dlaczego?

Dlatego, ponieważ to „wycofanie” nie miało najmniejszego nawet związku z jakimkolwiek oszustwem, fałszerstwem czy nieprawidłowością zawartą w tej pracy.

Chodziło tutaj o wycofanie tzw. „Formalnej Interpretacji”, jaką autorzy pracy, na ogół, zamieszczają na samym jej końcu. W tym przypadku „Formalna Interpretacja” jaka była w ich pracy naukowej opublikowanej w „The Lancet” brzmiała tak :

**„Zidentyfikowaliśmy związek pomiędzy występującą chorobą jelit i regresją rozwojową w grupie do tej pory normalnych dzieci, co ogólnie było związane w czasie z możliwymi czynnikami środowiskowymi wywołującymi tego typu zaburzenia (pracy jelit)”**

Tutaj trzeba pamiętać, że ci którzy się wycofali, mieli dużo do stracenia.

W związku z tym wyjaśniam :

Dziesięciu autorów złożyło swoje „wycofanie” poprzez zaproponowanie wpisania ICH własnej wersji „Formalnej Interpretacji” w sposób następujący :

**„Chcielibyśmy wyjaśnić, że w pracy tej nie określono związku przyczynowego pomiędzy szczepionką MMR i autyzmem, ze względu na brak odpowiednich danych.**

**Jakkolwiek możliwość wystąpienia takiego związku została w tej pracy wspomniana i następujące z tego powodu konsekwencje miały duży wpływ na zdrowie społeczeństwa. W związku z tym, uważamy teraz za właściwe, razem, formalnie, wycofać interpretację zawartą w tej publikacji, zgodnie z obowiązującym modelem prawnym.**

- A. Nie można wycofać „możliwości wystąpienia czegoś”. Czy wycofanie stwierdzenia możliwości wystąpienia czegoś spowoduje, że to coś nie wystąpi? Oczywiście, że nie.
- B. Autorzy pracy opublikowanej w „The Lancet” nie wycofali się ze swojej publikacji jak mylnie zawiadamiają nas autorzy takich tekstów. **Wycofali tylko „Interpretację”, z którą poprzednio się zgodzali.**
- C. **Autorzy tej pracy naukowej nigdzie w niej nie wspominają związku pomiędzy szczepionką MMR i autyzmem, który byłby ich autorstwa. Dlaczego więc wycofują się z czegoś czego nie napisali?**  
Dlatego ponieważ dr Hortonowi, redaktorowi naczelnemu „The Lancet” chodziło o elementy z zacytowanej w tej pracy bibliografii!!!

Dlaczego przez 6 lat (od 1998 kiedy ukazała się publikacja do 2004, kiedy to nastąpiło wycofanie „Interpretacji”) autorzy tego nie dokonali? Przez 6 lat im to odpowiadało, a później już nie? Co w takim razie było przyczyną takiego irracjonalnego zachowania? Dlaczego autorzy, którzy napisali to wycofanie „Interpretacji” nie zrobili tego wcześniej? Zwykła logika nakazywałaby, żeby od samego początku w ten sposób to sformułować.

Presja jaką wtedy wywierał na tych autorów przemysł farmaceutyczny poprzez skorumpowane MEDIA była przez nich nie do zniesienia. Ta presja i rozpętana przez media, sztucznie stworzona „sensacja” nie miała sobie równych. Wiadomo, że wiele mediów powinno dostać Oscara za robienie sensacji tam, gdzie jej nie ma. Nagonka na dra Wakefielda i kogokolwiek ze środowiska medycznego, kto zaledwie westchnął cokolwiek, co w najmniejszym stopniu rzuciłoby najmniejszy nawet cień na szczepionki był natychmiast „na celowniku”. Łączyło się to z poważnymi konsekwencjami zagrażającymi ostracyzmem, ośmieszaniem czy utratą pracy itd...

Każdy z „wycofujących” się po 6 latach autorów, jako naukowiec, miał bardzo komfortową pracę i zdecydowanie ponadprzeciętne zarobki. Obawiając się zniszczenia ich pozycji naukowej i sytuacji materialnej zdecydowali się podpisać nawet to, co uwłaczało ich godności naukowca. **Zgodzili się na podpisanie w/w jawnej nieprawdy byle tylko swoją pozycję zachować.** Jak widać z powyższego tekstu, ich „wycofanie” nie miało żadnego merytorycznego uzasadnienia. Żadnego.

Profesor John-Walker Smith, od dawna (w tamtym czasie) odizolowywał się od jakiegokolwiek dyskusji dotyczącej związku szczepionki MMR z autyzmem. Tak więc jego decyzja była bardziej decyzją polityczną niż merytoryczną. Przecież **autorzy pracy nie wspominali nawet o związku szczepionki MMR z autyzmem, który by sami zauważyli.**

Czyżby ta prawda była niewygodna dla autorów informacji, że autorzy wycofali się ze swojej publikacji? Oczywiście, że nie. Dlaczego więc media nie piszą prawdy? To przecież nazywa się manipulacją.

Właśnie z w/w powodów dr Wakefield nie chciał tej nowej „Interpretacji” podpisać. Nie ugiął się pod ogromną presją mediów, przemysłu farmaceutycznego, środowiska medycznego i dlatego do dziś za to płaci. Stracił wszystko jako lekarz i jako naukowiec, zachował jednak swój kręgosłup moralny. Kogo dziś byłoby na to stać?

5.

**Artykuł w „The Lancet” sygnalizował możliwość pomiędzy szczepieniami i autyzmem na podstawie badania przeprowadzonego na niewielkiej liczbie małych pacjentów (12).**

Jak wykazałem powyżej, artykuł opublikowany w „The Lancet” w żadnym przypadku nie sygnalizował najmniejszego nawet związku szczepionek z autyzmem, związku będącego wynikiem przedstawionych badań. Co więcej, ta praca naukowa dotyczyła zupełnie innego patologicznego zjawiska, które występowało u tych dzieci, ale... nie miało to niczego wspólnego z autyzmem!

6.

**Dzieciom, których stan zdrowia był opisany w „The Lancet” dopisano symptomy, których nie miały.**

Tutaj już propagatorom tego typu kłamstwa puszczają wodze nieokiełznanej fantazji. Zdanie to, w kontekście omawianej sprawy, jest oskarżeniem o potężnej sile. Ciekawe czy autorzy takich słów potrafiliby to udowodnić przed sądem? Do tego jednak jeszcze wrócimy.

7.

**Dr Wakefield za swoje badania zainkasował łącznie ponad 430 tys. funtów pochodzących od prawników (którzy z kolei wyciągnęli je z państwowej instytucji mającej pomagać w pokryciu kosztów prawnych zwykłym obywatelom), czego nigdy nie zadeklarował, chociaż jest taki obowiązek.**

Nie zadeklarował komu? Wymóg takiej deklaracji był tylko opinią redaktora naczelnego pisma „The Lancet”. Deklaracja taka, prawnie, nie była wymagana. Z tego właśnie powodu, publikacja w „The Lancet” wtedy, po ujawnienie powyższego rzekomego braku deklaracji, **nadal pozostała. Nie została usunięta.**

„Zainkasował 430 000 funtów”, tak, ale...za co? Za jego badania? Ponieważ autorzy takich kłamstw wykorzystują w sposób bezwzględny polską przywarę zagładania komuś do kieszeni i liczenia czyichś pieniędzy, dla wywołania większego wrażenia charakterystycznego dla większości naszej nacji, mnożą to przez ok. 5 zamieniając funty na złotówki. Za nic mając towarzyszące temu inne fakty.

W związku z tym wyjaśniam, chociaż nie ja powinienem to robić, a raczej autorzy takich tekstów, gdyby tylko chcieli pisać prawdę :

A. Kwota 435 000 była kwotą legalnie przyznaną.

O fakcie tym, **wiedział pracodawca dra Wakefielda, wiedziały media, wiedziało społeczeństwo! To nigdzie i przed nikim nie było ukrywane.**

- B. Sąd zdecydował, że kwotę 435 000 obniży o 100 000 funtów do 330 000 funtów.
- C. Firma prawnicza, po wybuchy „afery” wykreowanej przez media postanowiła zatrzymać 35 000 funtów.
- D. Po pozostałej kwocie 330 000 minus 35 000 = 295 000 i jej opodatkowaniu (40%) pozostało 177 000 funtów.
- E. Z kwoty 177 000 funtów jakie dr Wakefield otrzymał po SIEDMIU latach pracy zapłacił ok. 100 000 za patent.
- F. Z pozostałej kwoty zapłacił za usługi jego asystenta. Kwota jest nieznana.
- G. To co pozostało, w **CAŁOŚCI**, dr Wakefield wpłacił na UCZELNIANY fundusz, z którego miał być sfinansowany instytut badań, który miał na celu prowadzić badania dotyczące poznania mechanizmu chorób jelit dręczących dzieci autystyczne i znalezienia rozwiązania tego problemu.

To były **prywatne pieniądze** doktora Wakefielda. W związku z tym, z kwoty 430 000 funtów nie pozostawił sobie nic.

O fakcie tym, nie wiedział jednak już nikt. Media tego szlachetnego gestu już nie nagłaśniały.

Biegli sądowi reprezentujący w tym procesie firmy farmaceutyczne, pobierali wynagrodzenie co najmniej 2 razy większe. Tego jednak już nikt nie podaje do publicznej wiadomości, nie robi z tego afery czy skandalu.

- H. W/w kwota **NIE BYŁA używana** do finansowania jego badań opublikowanych w „The Lancet”. To były zupełnie inne badania!
- I. **Brytyjski lekarz, ma obowiązek** wystąpienia jako biegły sądowy!  
Dr Wakefield bardzo długo zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji. Zgodził się wystąpić w roli biegłego sądowego, kiedy zadzwoniła do niego matka dorosłego już autystycznego mężczyzny mówiąc mu, że kiedy ona „odejdzie”, wtedy „zabierze” ze sobą również swojego autystycznego syna.

8.

### ***Decyzja brytyjskiego Sądu Lekarskiego***

**W 2010 r. General Medical Council (brytyjski odpowiednik Naczelnej Izby Lekarskiej) pozbawił Wakefielda prawa do wykonywania zawodu, zarzucając nieetyczne zachowanie.**

Jest to tylko część prawdy. Najbardziej jednak istotną część skrzętnie ukrywa się przed środowiskiem medycznym i polskim społeczeństwem, a to jest chyba najważniejszy aspekt w tej sprawie. Proszę zauważyć, że wszystko co jest publikowane na ten temat, zawsze, bez wyjątku, kończy się na tej informacji. Niewielu z autorów tekstów w „sprawie Wakefielda” **pisze co się stało później.**

Sprawa doktora Wakefielda wcale nie zakończyła się na wyroku brytyjskiej Naczelnej Izby Lekarskiej (General Medical Council, GMC)!

Od tego czasu coś niezwykle ważnego się stało. Autorzy wielu tekstów o doktorze Wakefieldzie jednak tego swoim czytelnikom już nie przekazują, a **jest to w sumie najważniejsze w tej całej sprawie.**

Otóż :

Jak napisałem powyżej, publikacja jaka ukazała się w „The Lancet” miała 13 autorów.

**Całość przeprowadzanych na dzieciach badań jak i opublikowana w „The Lancet” praca były wykonywane pod kierownictwem światowej sławy, brytyjskiego „ojca” gastroenterologii dziecięcej, którym był profesor John Walker-Smith.**

Oskarżenia przedstawione sądowi lekarskiemu (GMC) przez dziennikarza Briana Deera **nie dotyczyły tylko** dra Wakefielda!

To jest niezwykle ważne, ale tego już lekarzom ani społeczeństwu się nie przekazuje. Za chwilę zobaczymy dlaczego.

Jednym z oskarżonych był również profesor John Walker-Smith.

**Obaj naukowcy byli oskarżeni o :**

- a. Zastosowanie NIEPOTRZEBNYCH inwazyjnych badań u dzieci, których problemy medyczne były opisane w „The Lancet”.

Światowej sławy ekspert w tej dziedzinie, twórca gastroenterologii dziecięcej w Wielkiej Brytanii, nauczyciel nauczycieli, niepodważalny w tej dziedzinie światowy autorytet, profesor John Walker-Smith został oskarżony, o to że badania jakie zlecił za zgodą rodziców były niepotrzebne, bo... tak powiedział, „człowiek z ulicy”, domorośli „specjalista” w dziedzinie gastroenterologii dziecięcej dziennikarz Brian Deer.

Dr Andrew Wakefield został również przez tego „specjalistę” oskarżony o... to samo! Podczas gdy, dr Wakefield, takich badań nie zlecał, nie wykonywał, ani nawet przy ich wykonywaniu nie był obecny!

- b. Badania były przeprowadzone na podstawie zgody komisji bioetyki, ale dotyczącej innych badań
- c. Dzieci, na których czyniono obserwacje, były w specjalny sposób wybrane
- d. Procedury badawcze jakie zastosowano u dzieci były procedurami badawczymi, a nie procedurami terapeutycznymi
- e. Fundusze przeznaczone na badania opublikowane w „The Lancet” pochodziły ze środków publicznych, a same badania rzekomo były częścią przewodu sądowego wytoczonego przez rodziców dzieci autystycznych przeciw producentom szczepionek.



W tym miejscu trzeba koniecznie również zaznaczyć, że wielokrotnie autorzy różnych publikacji twierdzą, że rodzice dzieci, których stan zdrowia był opisany w publikacji w „The Lancet” złożyli pozew przeciwko firmom farmaceutycznym o odszkodowanie. Ta informacja jest fałszywa. W czasie kiedy pisana była w/w praca naukowa, rodzice tych 12 dzieci, **nie byli** stroną w procesie przeciw firmom farmaceutycznym.

W styczniu 2010, brytyjski sąd lekarski (GMC) rozpoczął serie posiedzeń. Następnego miesiąca tzn. w lutym 2010 redaktor naczelny pisma „The Lancet” usunął pracę naukową autorstwa, **między innymi**, profesora Walker-Smith’a i dra Wakefielda.

9.

### ***Dlaczego ta praca naukowa została z ‘The Lancet’ usunięta?***

Jakich to fałszerstw, zgodnie z oszczerstwem opisanymi przez dziennikarza Briana Deer’a, dopuścili się światowej sławy naukowcy? Jaki był rzeczywisty powód, wycofania tej pracy naukowej z „The Lancet”?

Stało się to z dwóch powodów :

- A. Redakcja pisma „The Lancet”, na podstawie tego, co napisał nie mający żadnego medycznego doświadczenia dziennikarz Brian Deer uznała, że dzieci które podlegały obserwacji nie były wybrane do tych badań w sposób przypadkowy, chociaż żaden z recenzentów tej pracy, każdy będąc ekspertem w swojej dziedzinie, tego nie potwierdził. Zdanie wszystkich recenzentów zignorowano.
- B. Autorzy publikacji, do przeprowadzenia tych badań nie posiadali wymaganej zgody komisji bioetyki. Brian Deer doskonale wiedział o tym, że to nieprawda. Ukrył to jednak przed sądem lekarskim GMC, co samo w sobie jest czynem karalnym.

Obie przyczyny wycofania tej pracy naukowej z pisma „The Lancet” niestety, jak się później okazało, nie były zgodne z prawdą.

Jak widać, wbrew rozpowszechnianym poprzez polskie media kłamliwym informacjom, usunięcie w/w pracy naukowej z „The Lancet” **nie miało niczego wspólnego z fałszowaniem danych itd.**

10.

***W lipcu 2010, na mocy wyroku wydanego przez brytyjski sąd lekarski (GMC), prawa do wykonywania zawodu lekarza w Wielkiej Brytanii utracił światowej sławy profesor medycyny John Walker-Smith i... dr Andrew Wakefield.***

To przecież jest informacja o znaczeniu kluczowym. Dlaczego autorzy wielu opublikowanych na ten temat artykułów to przed czytelnikami ukrywają?

Czy obaj naukowcy powinni byli złożyć apelację od wyroku? Tak. Do tego wymagana była jednak kwota około £ 500 000. Firma ubezpieczeniowa, ubezpieczająca lekarzy w Wielkiej Brytanii, ze względu na rodzaj oskarżeń odmówiła finansowania takiej apelacji.

Firmy ubezpieczeniowe, które ubezpieczają profesjonalistów, nie pokrywają kosztów procesów sądowych, kiedy w grę wchodzi działalność niezgodna z prawem. Lekarz może być ubezpieczony od np. pomyłki, ale nie może być ubezpieczony od działalności niezgodnej z prawem, a takie działanie zarzucono profesorowi Walker-Smith i doktorowi Wakefieldowi.

Profesor John Walker-Smith, był już na zasłużonej emeryturze. Jako profesor medycyny w Wielkiej Brytanii był człowiekiem więcej niż zamożnym. Mając odpowiednie środki finansowe złożył apelację, którą rozpatrzył **brytyjski Sąd Najwyższy**.

W tym czasie, dr Andrew Wakefield, o wielkim stosunkowo dorobku naukowym, ale ciągle młody naukowiec, zwolniony z pracy, bez możliwości jej ponownego podjęcia, tego typu zasobów finansowych po prostu nie posiadał. Nie było więc w stanie, pójść w ślady profesora i taką apelację złożyć.

Przewodniczący temu apelacyjnemu procesowi sądowemu sędzia brytyjskiego Sądu Najwyższego, Sir John Mitting, wszystkie (ok. 80) obciążenia przedstawione przez Deer'a określił w dwóch kategoriach :

- a. Poważne naruszenie etyki zawodowej, co ujmowało wszystkie sprawy dotyczące powyżej opisanych zarzutów typu : fałszerstwo danych naukowych, brak zgody komisji bioetyki, sprawy finansowania badań oraz ich sposobu przeprowadzania itd...
- b. Bezpośrednie powody, które doprowadziły do odebranie prawa wykonywania zawodu lekarza w Wielkiej Brytanii.

Był to najdłużej trwający proces sądowy tego typu w historii Wielkiej Brytanii. Sąd wysłuchał obu stron i z benedyktyńską cierpliwością i precyzją, przeanalizował dane dotyczące każdego aspektu sprawy, rozpatrując najdrobniejsze szczegóły przeprowadzanych badań i... opublikowanej w „The Lancet” pracy naukowej.

Sędzia Mitting, w swoim wyroku (sygnatura Case No: CO/7039/2010, z dnia 07/03/2013 ) **wskazane powyżej zarzuty całkowicie oddalił**.

W uzasadnieniu wyroku stwierdził :

*„The end result is that the finding of serious professional misconduct and the sanction of erasure are both quashed.”*

W tłumaczeniu wyroku : „Wynikiem końcowym tego postępowania dotyczącego poważnego naruszenia etyki zawodowej i sankcji polegającej na odebraniu prawa wykonywania zawodu, **w obu przypadkach jest ich oddalenie.**”

W swoim wyroku sędzia Mitting nie szczędził słów krytyki w stosunku do postępowania brytyjskiego sądu lekarskiego (GMC). W uzasadnieniu jego wyroku, w stosunku do sądu, (w szczególności w odniesieniu do analizy dotyczącej danych medycznych każdego z 12 dzieci opisanych w „The Lancet”) padają takie określenia jak : „ogólna nieadekwatność”, „nieadekwatne i powierzchowne rozumowanie”, „niezrównoważone stwierdzenia” „podstawowe błędy”, „przewrotne i pokrętne”, „argumenty niemożliwe do obrony”, „argumenty PERWERSYJNE”, „wadliwy dowód”, „manipulacja dowodami”, „liczne znaczące nieścisłości”, „w żadnym z 12 przypadków (dot.pracy w „The Lancet”), sąd lekarski nie skorzystał z opinii ekspertów, oprócz tego, że fałszywie przedstawił swoje argumenty”,

Kluczem do trumny sądu lekarskiego było to, kiedy pani Smith, prawniczka reprezentująca GMC, całkowicie skapitulowała przyznając, że sąd lekarski, który reprezentowała wykazał się : „poważnymi słabościami w rozumowaniu”, na jakie wskazał jej sędzia Mitting.

W końcu, sławetne słowa sędziego : „byłoby nieszczęściem, gdyby takie coś zdarzyło się jeszcze raz”.

W ustach powściągliwego brytyjskiego sędziego, brzmi to jak najgorsza nagana i jak to kolokwialnie mówimy : „zaoranie” brytyjskiego sądu lekarskiego w tym przypadku.

Profesor John Walker-Smith prawo wykonywania zawodu odzyskał.

Wielu dziennikarzy opisujących tzw. „sprawę Wakefielda”, bez przerwy powołuje się na wyrok brytyjskiego **sądu lekarskiego**, oszukują wręcz opinię publiczną nie podając do informacji czytelników tego co się działo potem. Nie podają do wiadomości publicznej w/w wyroku brytyjskiego Sądu Najwyższego. Równie dobrze mogli napisać, że Ziemia jest płaska, bo 500 lat temu tak ktoś napisał a to, że od tamtej pory coś się zmieniło, według takich dziennikarzy byłoby już nieważne i dalej by pisali artykuły mówiące, że Ziemia jest płaska.

**Nie zawiadamia się środowiska medycznego i opinii publicznej, że to wszystko o czym się na ten temat pisze okazało się być „dziennikarską, bezpodstawną insynuacją” stworzoną przez Deer’a.**

Mało tego. Dlaczego brytyjska Izba Lekarska nie złożyła apelacji? Po pierwsze dlatego, że jak wykazał proces sądowy, po prostu **nie miała żadnych argumentów. Wszystkie były wyrzucone przez Sąd Najwyższy do przysłowiowego „śmietnika”.**

Po drugie dlatego, że jak się okazało w czasie tego przewodu sądowego, Brianowi Deer’owi i reszcie oskarżycieli udowodniono kłamstwa, które nadawały się do odrębnego **procesu kryminalnego** właśnie przeciwko nim. Z tego powodu wielu brytyjskich prawników zarzuca sędziemu Mittingowi, że takiego zgłoszenia do prokuratury nie zrobił.

Sędziemu Mittingowi, również zarzuca się pewne istotne błędy jak np. wyrażanie opinii nie posiadając jakiegokolwiek jej uzasadnienia (nie odnosiło się to jednak do przedmiotu sprawy jakim była apelacja prof. Walker-Smith).

Czy wyrok ten oznacza automatyczne uniewinnienie dra Wakefielda? Nie. Formalne uniewinnienie należy tylko do sądu. Ze względu jednak na zarzuty, które było postawione wobec OBU naukowców i ich oddalenie przez sąd można domniemać z dużym prawdopodobieństwem, że w przypadku procesu sądowego dotyczącego tym razem tylko dra Wakefielda sprawę by wygrał. Jest to tylko jednak domniemanie, takie samo jak, że by sprawę przegrał. Dopóki sprawą nie zajmie się sąd, dopóty formalnie nie będzie można niczego więcej w tej sprawie powiedzieć.

Nie mniej jednak, analizując chociażby powyższe wyjaśnienie nie trzeba być sędzią, ani nie trzeba czekać na wyrok sądowy, aby w wielu kwestiach mieć już własne zdanie.

W tej sprawie tak wiele mówi się też o tak zwanym konflikcie interesów, który wielokrotnie stanowił centrum różnego rodzaju oskarżeń. Jednakże zupełnie przemilczano fakt, że główna, decydująca osoba w obsadzie sądu lekarskiego tj. jego przewodniczący dr Surendra Kumar **był akcjonariuszem firmy GlaxoSmithKline, największego brytyjskiego producenta szczepionek!**

Wiadomo przecież, że prawnicy reprezentujący obie strony konfliktów mają święte prawo wykluczyć z grupy ławników tych, u których zaledwie podejrzewają jakikolwiek konflikt interesów. Dlaczego w tym, tak oczywistym przypadku, tego nie zrobiono? To nie był zwykły ławnik. To był przewodniczący sądu lekarskiego, który oskarżał profesora Walker-Smith'a i dra Wakefielda w sprawie, gdzie wątek dotyczący szczepionek miał znaczenie kluczowe. Szczepionek produkowanych przez firmę, której przewodniczący oskarżającego obu naukowców składu sądowego był udziałowcem !!

Kpina z sądu? Jeszcze jaka! Autorzy różnych artykułów na ten temat, przypuszczam, nawet o tym nie wiedzieli. Po co mieli doszukiwać się prawdy, kiedy można oprzeć się na cytowanych na stronach wszystkowiedzącego Internetu bzdurach wypisywanych na ten temat czy np. w cenzurowanej Wikipedii. Tak było łatwiej i... „po linii”.

No właśnie, czy autorzy takich artykułów, dołożyli wszelkiej dziennikarskiej staranności, aby społeczeństwu polskiemu przekazać właśnie ten właściwy kontekst?

Dlaczego autorzy swoje „historie o Wakefieldzie” zatrzymują na etapie wyroku sądu lekarskiego? Dlaczego nie mówią swoim czytelnikom tego co było dalej? Dlaczego nie mówią prawdy? Z uporem maniaka czynią to portale dla np. pediatrów czy rodziców małych dzieci. Po co kłamią?

Kogo teraz należy się przestraszyć? Tych co mówią prawdę czy tych, którzy skrzętnie ją przed polskim społeczeństwem ukrywają?

W czasie swojego wykładu na Wiośnie Zdrowia jaka się odbyła w kwietniu 2017, w katowickim Spodku, dr Wakefield powiedział : „Czasami wystarczy zaledwie pięć minut, żeby zniszczyć czyjąś wiarygodność, a na jej odzyskanie potrzeba całego życia”.

Przykładów takiego „dziennikarstwa” jest znacznie więcej, tutaj skoncentrowałem się wyłącznie na tzw. „sprawie Wakefielda”, ponieważ tego typu kłamstwa

przekazywane polskiemu społeczeństwu na ten temat są niezwykle powszechne no i oczywiście, będąc informacją kłamliwą, szkodzą polskiemu społeczeństwu.

Szafując na lewo i prawo, znieślawiającymi doktora Wakefielda określeniami, autorzy zawsze mają dwa rozwiązania :

- Zamieścić to sprostowanie, co z pewnością czytelnicy przyjęliby jako krok nobilitujący dziennikarzy i właścicieli mediów raczej niż ich poniżający.
- Podważyć wyrok jaki wydał sędzia brytyjskiego Sądu Najwyższego Sir John Mitting.

Na ile w takim razie wiarygodni są autorzy takich artykułów? Czy rzetelność dziennikarska nie wymaga tego, aby sprawdzić wiarygodność opisywanych osób? Czy rzetelność dziennikarska nie wymaga tego, aby uczciwie przekazać informację swoim czytelnikom? Brak wykazania takiej uczciwości, świadczy też o celowej manipulacji czytelnikami.

Czy czytelnicy różnych tego typu publikacji, po przeczytaniu mojego wyjaśnienia, nadal uważają, że przekazano im wiarygodne, rzetelne informacje? Pozostawiam to ich ocenie.

11.

***Za pieniądze rodziców dzieci autystycznych kupił sobie willę w Teksasie.***

Tego typu zarzut jest poniżej jakiegokolwiek krytyki i właściwie na nią nie zasługuje. Ponieważ jednak kłamstwo pojawia się w przestrzeni publicznej w Polsce informuje, że dr Wakefield sprzedał swój dom w Wielkiej Brytanii i kiedy przeniósł się na stałe do USA kupił nowy dom w Teksasie.

12.

***Dr Andrew Wakefield to „guru ruchu przeciw szczepieniom”.***

Dr Wakefield ZAWSZE zalecał szczepienia! Taki to „guru” ruchu przeciw szczepionkowego. To już jest więcej, niż zwykle mijanie się z prawdą przez autorów takich stwierżeń. Guru ruchu antyszczepionkowego ZALECA szczepienia!

13.

***Wakefield wystraszył rodziców na całym świecie. To przez niego spadła ilość szczepionych dzieci. To on jest odpowiedzialny za wybuchające epidemie.***

Jaka jest prawda?

Po ukazaniu się pracy naukowej w „The Lancet”, ówczesny dziekan wydziału na którym pracowali profesor John Walker-Smith i dr Andrew Wakefield, postanowił

uprzedzić wystąpienie możliwych kontrowersji i nieporozumień. W tym celu zwołał konferencję prasową (nie zwoływał tej konferencji dr Wakefield, jak piszą niektórzy dziennikarze). Na tej konferencji prasowej zadano pytanie doktorowi Wakefieldowi : czy przeprowadzone badania kwestionują bezpieczeństwo szczepionek i co by sugerował rodzicom?

Dr Wakefield odpowiedział, że :

***Jego zdaniem dzieci należy szczepić!!***

***Jednakże ze względu na dane, którymi już wtedy dysponował sugerował, żeby dzieci były szczepione na odrę, świnkę i różyczkę szczepionkami podawanymi oddzielnie, w określonych odstępach czasowych, dopóki bezpieczeństwo szczepionki MMR nie zostanie potwierdzone.***

**W tym czasie, było to całkowicie ZGODNE z procedurami jakie w tym czasie obowiązywały w Wielkiej Brytanii! Dr Wakefield potwierdził tylko słusność tego, co już było wprowadzone do praktyki pediatrycznej w całej Wielkiej Brytanii.**

**Rodzice mieli wybór**, ponieważ oddzielne szczepionki były w sprzedaży. Niestety, 6 miesięcy później zostały wycofane z obrotu. Nie pozostawiając rodzicom możliwości takiego wyboru. Dlaczego tak się stało? Można się tylko domyślać.

Skąd w takim razie w środowisku medycznym i nie tylko, krąży „rewelacja”, że dr Wakefield stwierdził, że szczepionki powodują autyzm, że nie wolno dzieci szczepić i że swoją wypowiedzią spowodował, że rodzice przestali dzieci szczepić?

Skąd tego typu kłamliwe informacje dostały się do przestrzeni publicznej? Po tej konferencji prasowej **to media właśnie przekazały światu tą „rewelację”**, która jak wiadomo była medialnym kłamstwem. Kłamstwo to nadal rozpowszechniają również polskie media.

14.

***Patent na szczepionkę.***

Media rozpowszechniają kłamliwe informacje jakoby patent ten był na szczepionkę, która rzekomo miała konkurować ze szczepionką na odrę czy też na odrę, świnkę i różyczkę.

Jaka jest prawda?

Trzeba zacząć od tego, że u stosunkowo wąskiej populacji dzieci, zakażenie wirusem ze środowiska (odra czy np. ospa itd...) czy też wirusem znajdującym się w szczepionce powoduje niezwykle poważne problemy na poziomie jelit. Z nieznanego powodu, organizmy tych dzieci nie mogą pozbyć się tego wirusa. Powoduje to niemalże ciągły, uporczywy, nie do zniesienia ból bez możliwości ulżenia ich cierpieniu.

W celu przeprowadzenia odpowiednich badań dotyczących tego straszliwego dla tych dzieci problemu i znalezienia odpowiedniego dla nich rozwiązania dr Wakefield zaproponował utworzenie specjalnego instytutu badawczego, który zająłby się tą problematyką.

Całkowity koszt wybudowanie i wyposażenia takiego instytutu szacowano na około 24 miliony funtów. Uniwersytet, w którym zatrudniony był dr Wakefield oczywiście takich funduszy nie posiadał, natomiast mógł takie fundusze zdobyć, tak jak jest to powszechnie praktykowane, poprzez otrzymanie odpowiedniej dotacji.

Żeby jednak otrzymać taki grant czy dotację musi to być oparte na solidnej naukowej podstawie i uzasadnieniu celowości takiego przedsięwzięcia. W tym właśnie celu dr Wakefield stworzył w/w patent.

Opatentowana substancja, miała możliwość być wykorzystana do leczenia jak również do profilaktyki. Jednakże jej zastosowanie, dotyczyło bardzo wąskiej grupy dzieci o bardzo specyficznym schorzeniu.

Zwrócić uwagę należy na to, że u tego typu dzieci, zastosowanie standardowej szczepionki np. przeciwko odrze, śwince czy różyczce stanowi bardzo silne przeciwwskazanie!!

Takim dzieciom, **w żadnym przypadku nie wolno podać szczepionki przeciwko odrze, śwince czy różyczce**. Z tego powodu, w takim i tylko w takim przypadku zastosowanie miała substancja, która była opatentowana przez doktora Wakefielda.

Dlatego właśnie, w najmniejszym nawet stopniu substancja ta nie stanowiła jakiegokolwiek konkurencji w stosunku do szczepionek przeciw odrze, śwince i różyczce. Szczegóły wyczerpująco są opisane w dokumentacji, do której się odnoszę na mojej stronie internetowej.

Tutaj trzeba zaznaczyć, że jakkolwiek autorem patentu był dr Wakefield, to jednakże jego właścicielem, zgodnie z zasadami był uniwersytet, czyli pracodawca dra Wakefielda.

Co to oznacza? Oznacza to, że gdyby patent ten był skomercjalizowany czyli inaczej mówiąc, kiedy opatentowana substancja weszłaby do produkcji i sprzedaży, wtedy całość zysków, w 100% miał mieć uniwersytet czy pracodawca dra Wakefielda. Dr Wakefield, w najmniejszym nawet stopniu ze swojego patentu nie skorzystałby finansowo.

No i jeszcze jedna bardzo istotna sprawa :

Niemalą opłatę patentową, w 100%, **uiścił dr Wakefield ze swoich prywatnych pieniędzy**.

Skąd taką kwotę wziął? Wyjaśniłem to powyżej : z pieniędzy, jakie legalnie zarobił jako biegły sądowy.

Po wybuchu afery spowodowanej przez dziennikarza Briana Deer'a, dr Wakefield został zwolniony z pracy, projekt powstania wyżej wymienionego instytutu badawczego upadł i... drowi Wakefieldowi nie zwrócono nawet 1 funta, ale o tym media już milczą.

Niezwykle smutny i przygnębiający jest fakt, że wiele mediów opisuje to, jako coś haniebnego, czego dr Wakefield dopuścił się poprzez stworzenie wyżej omawianego patentu. Tak jakby stworzenie patentu i skorzystanie na tym finansowo było czymś nagannym.

Co wydaje się tym bardziej dziwne to, że dr Paul Offit opatentował szczepionkę przeciw rotawirusom, a następnie sprzedał ją firmie Merc zarabiając na tym kwoty niebotyczne. Za to go jednak żadne media nie piętnują.

To jest właśnie ten sam człowiek, który początkowo twierdził, że dziecku można podać 10 000 szczepionek jednorazowo i nic się takiemu dziecku nie stanie. Niedługo później, zweryfikował to i twierdził, że równie dobrze może to być nawet...100 000 szczepionek!!

Tutaj jest link do wypowiedzi dra Wakefielda na temat jego patentu :

<https://youtu.be/5BZZh0LNb2k>



15.

### ***A co z motywem?***

W jednym z wywiadów, Deer otwarcie powiedział, że za jego oszczerczy artykuł otrzymał 10 000 funtów. Miał zlecenie na napisanie czegoś skandalicznego i dużego. Napisał. Płatne zadanie wykonał. Motyw był wystarczający.

Artykuł ten ukazał się w gazecie „The Sunday Times” należącej do rodziny Murdochów. Syn Ruperta Murdocha, James Murdoch był przełożonym Deer-a, a jednocześnie był dyrektorem farmaceutycznego giganta GlaxoSmithKline, jednego z największych na świecie producentów szczepionek. Przypadek?

Zadaniem Jamesa Murdocha było : chronić wizerunek medialny GlaxoSmithKline. Zadanie zostało wykonane.

Przypomnę - w tym czasie, dr Andrew Wakefield był znanym, cenionym, niekwestionowanym, wiarygodnym naukowcem, autorem nowatorskich prac naukowych publikowanych w periodykach medycznych o największej wiarygodności.



Profesor John Walker-Smith był naukowcem o światowej sławie, tuż przed przejściem na zasłużoną emeryturę.

Czy mając to na względzie, ktoś taki zaryzykowałby zniszczeniem całego swojego naukowego życia, kariery, wykluczeniem ze środowiska, ośmieszeniem trwającym całe lata, tylko po to, żeby w jakimś pięciostronicowym artykule, łącznie z pozostałymi 11 poważnymi autorami napisać kłamstwa, sfałszować dane? Co miało być motywem popełnienia oszustwa naukowego? **Takiego motywu, żaden z tych naukowców nie miał.**

W kontekście całej tej sprawy powyższa analiza motywów ma znaczenie pierwszorzędne.

## **PODSUMOWANIE**

### **Co teraz? Komu czytelnik ma wierzyć?**

Grupie światowej sławy ekspertów o nieskalanej naukowej przeszłości czy dziennikarzowi opłacanemu przez przemysł farmaceutyczny, który miał zerowe doświadczenie w sprawie której „śledzenia” się podjął.

Kto jest tutaj wiarygodny, a kto nie? Czy wiarygodny jest Brian Deer czy profesor Walker-Smith i dr Andrew Wakefield? Czy nie jest zastanawiające, że z taką łatwością uwierzono w argumenty Deer’a, które nigdy, przez nikogo nie były potwierdzone?

Publicznie Brian Deer o sobie mówił, bez wątpienia chwając się tym, że :

**„jak mało kto, potrafię mataczyć i z prostej sprawy, zrobić sprawę niezwykle skomplikowaną”.**

To człowiek, który chciał być widziany jako obrońca dzieci autystycznych. O rodzicach dzieci autystycznych pisał jednak tak :

**„Chorobliwie złośliwi, przerażająco powtarzalni (chodziło o argumenty tych rodziców), pokrętnie kłamliwi i oni się jeszcze zastanawiają dlaczego ich dzieci mają problemy z mózgiem!”.**

Środowisko medyczne, media i inni naukowcy TAKIEMU człowiekowi uwierzyli jednak z wielką łatwością.

Autorzy różnych zniesławiających tekstów ten aspekt braku wiarygodności Deer’a całkowicie pomijają, o rozważeniu motywów nie wspominając. Dla nich Deer stał się niekwestionowana wyrocznią.

Czy badania były sfałszowane? Okazało się, że nie. Czy dokonano czegoś tak niegodziwego, że musiało to być tak bardzo publicznie piętnowane? Też nie. Czy „The Lancet” ma wystarczające powód, żeby nadal badania te pozostawały jako „usunięte”, też jak widać nie.

No więc o co tutaj chodzi? Kto miał interes w tym, żeby zniszczyć reputacje tych pozwanych do sądu naukowców? Sami sobie chcieli zrobić krzywdę? Po co?

Kto miał w tym interes żeby ich skrzywdzić?

Komu i dlaczego zależało na tym, żeby doprowadzić do tego, że zaledwie ich OBSERWACJE dzieci niesamowicie chorych były „zamiecione pod dywan”? Czy dlatego, że wiele z nich cierpiało i cierpi do dzisiaj z powodu wirusa jaki otrzymały przez zwykłe zakażenie lub... który otrzymały w szczepionce?

Czy obserwacje jakie poczynili ci brytyjscy naukowcy były również zauważone przez inne ośrodki naukowe? OCZYWIŚCIE !

Czy problem znikł, bo został ukryty? Pomimo kneblowania ust tym, którzy mówią prawdę, ten problem nadal występuje. U polskich dzieci też. Wielu rodziców zgłaszało mi wystąpienie dokładnie takich samych symptomów szczególnie u ich bardzo chorych, autystycznych dzieci, symptomów jakie były opisane w pracy naukowej tych 13 autorów.

**Kto teraz zajmuje się badaniami naukowymi zmierzającymi do tego, żeby opracować metodę jak takim dzieciom pomóc?**

Ci którzy chcieli to zrobić, zostali w przemyślny sposób, z pomocą mediów, ośmieszeni i zniszczeni. Misja wykonana. Przemysł farmaceutyczny, głównie rękami mediów, osiągnął to co chciał. Czas otwierać szampana.

mgr inż. Jerzy Zięba  
Pełnomocnik dra Wakefielda w Polsce

Materiały dowodowe dotyczące tego sprostowania można znaleźć tutaj :  
<https://jerzyzieba.com/wakefield/>